

Nowa Rasa

Rok 2034. Ziemia przeszła jedną z większych katastrof w dziejach. III wojna światowa wyniszczyła prawie całą naturę, jak i gatunek ludzki. Nieliczni przetrwali.

Głucha cisza na jałowej ziemi była przerywana przez ciężkie, zmęczone stąpania. Wędrowiec, nieliczny z pozostałych przy życiu ludzi, oddalił się od miejsca katastrofy o setki kilometrów. Jednak na swej drodze spotykał nowe pogorzeliska, a nuklearny śwąd towarzyszył mu od początku podróży. Świadomość wymarcia ludzkości nie dawała mu spokoju. Poganiała go i mobilizowała do robienia kolejnych kroków. Jednak zmierzch lada moment zawita nad horyzont. Wiedział, że musi znaleźć schronienie, ale pełne nieludzkich widoków ruiny nie były dobrym miejscem na nocleg. Wszedłszy na starą dzwonnice, ujrzał u schyłku nieboskłonu zielone połacie puszczy. Teren był mu nieznany jednak nabyte doświadczenia oraz zredukowana liczba istot żywych były wystarczającym pocieszeniem by zapuścić się w głąb lasu.

Nim dotarł do zielonej ostoi, zdążyło się już ściemnić. Tajemniczość, dzikość i izolacja tego miejsca od katastrofy była zatrważająca i interesująca jednocześnie. Rozbudziła w sercu mężczyzny promyk nadziei na odnalezienie kogokolwiek z kim mógłby porozmawiać. Zrobił pierwszy krok w potężny bór. Tak mała odległość, a samo powietrze różniło się diametralnie. Gęste, ciężkie, pełne toksyn nagle zmieniło się w rześkie i pachnące zielenią. Wadą było to, że przez ciasno rosnące drzewa noc była tu jeszcze ciemniejsza.

Minęło parę chwil nim oczy przyzwyczyły się do zmroku, jednak nie dało to znaczącej poprawy widoczności. Wędrowiec zmuszony przez warunki zdecydował o przeczekaniu nocy na drzewie znajdującym się kilka metrów od granicy kniei. Drzewo było na tyle rozłożyste, że bez problemu zdołał się wspiąć bardzo wysoko. Siedząc na jednym z ostatnich na tej wysokości, potężnych konarów wyciągnął z plecaka gruby sznur, którym przywiązał się do niego. Nie potrzebował dużo czasu by pogrążyć się w objęcia Morfeusza.

Obudził się o poranku, jeżeli tak to można nazwać, ponieważ nieprzenikniona toń zieleni sprawiała, że w puszczy zawsze było mrocznie. Mimo wszystko nie utrudniło mu to zejścia z drzewa i kontynuowania dalszej wędrówki. Co najlepsze, potrafił on znaleźć bulwy topinamburu, które były dobrym pożywieniem na początek dnia. Aczkolwiek surowe nie smakowały tak dobrze jak prażone w żarze.

Od początku dnia towarzyszyło mu przeczucie, że dziś odkryje coś wielkiego. Może to dziś jego samotność zostanie zażegnana na zawsze. Już zdążył zapomnieć jak brzmi gwar wielkich metropolii czy cichy szept bliskiej osoby. Brakowało mu czułości i szczerzej wymiany zdań, żartów czy dzielenia przeżyć z drugim człowiekiem. Nigdy nie miał tak ogromnej motywacji jak teraz.

Dzięki wewnętrznemu głosowi szedł pełen wiary. Jego kroki były szybkie, plecak nie ciążył, a gęsta dzicz nie stanowiła żadnej przeszkody. Po długim odcinku nieprzerwanego marszu postanowił spocząć w miejscu gdzie las robił się mniej gęsty. Jego radości nie było końca gdy siadając natrafił na dosyć ostry kamień, z pomocą którego w mgnieniu oka wykrzesał iskry i rozpałił ognisko. Będące na skraju wyczerpania racje żywnościowe składające się z jakiegoś starego chleba znalezionego dwa dni temu w ruinach, kilku konserw i nadpsutego szczurzego mięsa, które sam upolował, smakowały jak królewska ucztą po przypieczeniu nad tańczącym

plomieniem. Dawno nie pozwolił sobie na tak obfity posiłek. Krótki odpoczynek przy ciepłym promieniującym z paleniska był doskonałym uzupełnieniem po biesiadzie. Zdecydował, że ta przestrzeń jest świetna na założenie obozowiska i przeczeka tu parę nocy by ukoić nerwy oraz obmyślić dalszy plan podróży. Jednak czas mijał, a myśli kotłowały się w jego głowie. Ciekawość wygrała nad lenistwem. Wykorzystał ogień jako źródło światła i wyruszył rozejrzeć się po okolicy.

Blask ognia z obozowiska powoli znikał za jego plecami. A przed nim wylaniały się drobne wapienne odłamki, których rozmiary rosły wraz z kolejnymi krokami. Jedno przypadkowe położenie nogi w nieodpowiednie miejsce i obszar w promieniu dwóch metrów zapadł się pod ziemię.

- No ładnie – wymamrotał podróżnik. Nawet nie zauważył gdy przykryta liśćmi i roślinami ziemia zmieniła się w usłane ściółką skały. A efekt krasowienia sprawił mu nie małą niespodziankę. Trzeba myśleć pozytywnie. Jaskinia była wilgotna i bogata w wodę, na której niedostatek cierpiał w ostatnich czasach. Nie myśląc o potencjalnym skażeniu wody, czy drapieżnikach żyjących w jaskini, łapczywie siorbał ze strumienia przepływającego przez środek groty. Schłodzony i napojony rozejrzał się po nowej lokacji. Dziura, w którą wpadł była dosyć wysoka i nie było możliwości wrócenia przez nią z powrotem na górę. Niestety płomień zgasł, a nie posiadał materiałów do rozpalenia ognia. Zdany jedynie na własne zmysły kroczył wzdłuż nurtu wody. Szelest rzeczki był jednym z piękniejszych dźwięków jakich doświadczył w ostatnim czasie. Tunel wydrążony przez siły natury zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Znużony i pełen zmartwień zaczął tęsknić za gorącym paleniskiem, które pozostawił kilka godzin temu. Zrezygnowany snuł się przed siebie, gdy podniósł wzrok ujrzał w dali blade światło. Serce mu zamarło, czekał na taki znak od wielu tygodni, a teraz nagle przeraził się niemiłosiernie. Po krótkim namyśle ruszył ostrożnie do przodu, zmniejszając jak najbardziej się dało odgłos swoich butów uderzających o podłoże. Powoli światło stawało się wyraźniejsze i nabierało kształtów. - Jeszcze kilka kroków – pomyślał. - Już blisko.

Światło okalało postać o ludzkich kształtach, której szczegóły z każdym metrem stawały się coraz bardziej widoczne. Blade, białe, zimne światło. Dosłownie za jego źródłem, ale jakby w jego centrum stał mężczyzna. Z odległości, która była bezpieczna, a jednocześnie doskonała do obserwacji, wędrowiec przyjrzał się postaci.

Sylwetka była dziwna - ludzka, a jednak miała w sobie coś obcego. Mężczyzna był zdecydowanie niższy niż przeciętny człowiek, jakiego widział w swoim życiu tułacz, a jednak tak potężnie zbudowany, że już na pierwszy rzut oka widać było jego przeogromną siłę fizyczną. Jego długie, czarne włosy opadały na ramiona. Przyodziany w pięknie zdobione ubranie, w czasie globalnej zagłady, stanowił absurdalny widok. Jego obcość nie była jedynym niepokojącym zjawiskiem. Trwogę budziło jego zachowanie, a raczej brak jakiegokolwiek znaku życia. Stał z pustym wzrokiem, wpatrzony przed siebie, nie generując żadnego hałasu czy ruchu. Był jak robot, wyłączony od prądu, pełen sił i możliwości, jednak czekający na impuls życiodajnej energii. Obieżyświat obserwował go dobre kilkanaście minut, ale postawa obcego wcale się nie zmieniła.

- Nie mogę tak stać w nieskończoność. Ktoś musi się ruszyć. Może to jest ten moment, w którym spotkam bratnią duszę, osobę, której pragnąłem od dłuższego czasu – wypowiedział w myślach. Ostrożnie wyjął z kieszeni stępiony nóż i postawił pierwszy, od dłuższego czasu, krok. Jego oddech przyspieszył, a serce biło tak głośno, że niosło się echem po grocie. Do postaci pozostało około dwanaście metrów, a ona dalej była niewzruszona. Siedem metrów i nadal brak reakcji. Ta obojętność na świat zewnętrzny była gorsza niż otwarty konflikt. Targany strachem podróżnik wziął rozbieg i rzucił się na nieznaną postać.

Podziemna sala, w której się znajdowali, rozblęśla rażącym, białym światłem. Postać była nadal na swoim miejscu, a wędrowiec przeleciał do przodu i obił się o ścianę jaskini. - Co jest nie tak? Przecież wbiegłem dosłownie w niego – dalsze myśli rozwiął dziwny głos. Głos, którego nie można by przypisać żadnemu z ludzi. Nigdy nie słyszał nawet podobnych dźwięków. Były one obce, a jednocześnie zrozumiałe. Postać się obróciła. Z tej odległości łatwo było zauważyć, że to nie był człowiek. To był hologram. Obraz bardzo dziwnego mężczyzny. Jego potężne brwi sterczały nad ciemnymi oczami, a warz była w niektórych miejscach gęsto owłosiona. Zdawało się, że jego

głowa jest nieproporcjonalnie duża. Minęła dłuższa chwila, nim podróżnik skupił się na jego słowach. Dziwny sposób mówienia sprawiał, że wielu słów musiał się domyślić. Nagle istota spojrzała na leżącego.

- Witaj! Mam nadzieję, że trafiłem na kogoś, kto przeżył tę wielką katastrofę. Na kogoś z ostatnich ziemskich potomków. - obwieściła tajemnicza postać.

- O co tu chodzi? Skąd wiesz o katastrofie? To znaczy, że byłeś tu niedawno, tak? Że mogę Cię znaleźć gdzieś w pobliżu? - z ekscytacją w głosie zaczął pytać tułacz. Radość nie trwała długo, słowa dziwnej postaci dały do zrozumienia, że nie mogą nawiązać dialogu. Przemowa była tylko nagraniem odtwarzanym przy poruszeniu czujników. - No cóż. Nie zostało nic innego jak posłuchać, co ma do powiedzenia. Może dowiem się jak stąd wyjść – pomyślał obieżyświat.

- Proszę wysłuchaj mej historii. Jestem pewien, że zmieni ona twoje życie, nieważne kim jesteś - czy moim potomkiem, ziemskim panem, czy potomkiem tych potwornych najeźdźców, którzy zawłaszczyli sobie nasze dobrodziejstwa – recytował hologram.

- Jacy najeźdźcy? Mówisz o wrogim państwie, które wywołało wojnę nuklearną? - pytanie wędrownika niosło się po jaskini, jednak nie uzyskał na nie odpowiedzi.

- To wymaga cierpliwości i czasu, ale mam nadzieję, że nigdzie nie odejdziesz – kontynuowała ludzka poświata.

- Moja historia zaczyna się około dwudziestu czterech tysięcy lat temu. Byliśmy potężną cywilizacją, jednak potrafiliśmy współgrać z siłami natury. Nie działaliśmy wbrew nim, a nawiązaliśmy owocną kooperację. Energię czerpaliśmy ze źródeł odnawialnych, a nasze odkrycia technologiczne były wspaniałe. To dzięki nim mogę stać teraz przed tobą w takiej formie. Stworzeni byliśmy na kształt naszych wielkich przodków, jednak doskonalsi. Nie wznosiliśmy potężnych metropolii, nie tworzyliśmy także broni, które zagrażały przyrodzie, a przede wszystkim drugiemu ziemianinowi. Jeśli jesteś złym potomkiem, to nie znane Ci są pokój i harmonia. Obce są Tobie takie zjawiska jak dobro, honor, miłość do każdego. Od setek tysięcy lat nasza cywilizacja nie prowadziła wojen, aż do pewnego czasu.

Czas ten nastąpił, gdy z nieba spadały latające obiekty. Każdy był prowadzony przez grupy stworzeń, a przypominali oni moich pobratymców. Jednak ich mniejsze, prymitywniejsze mózgi, nie dawały im zdolności do wielkich odkryć czy odróżniania dobra od zła. Jak się okazało później, byli oni żądni władzy, przelewu krwi i mieli niezaspokojone pragnienia. Jednak opowiem to bardziej szczegółowo, z mojej perspektywy. Perspektywy syna naukowca i gospodarza, który przyjął te istoty w swoje progi.

- Był gorący poranek, inny niż zawsze. Mój ojciec jak zwykle był w pracy. Dzięki jego posadzie wszystkie nowinki techniczne jako pierwsze trafiały do naszego domu. Od kilku lat pracował nad maszyną przenoszącą w czasie, jednak póki co bezskutecznie. Umówiłem się z nim na głównym dziedzińcu miasta. Mieliśmy zjeść szybki obiad, wrócić do domu i uprzątnąć ogród po ostatniej wichurze. Wlałem wodę do mojego latającego skutera i poleciałem przez gęstą puszczy, zamieszkaną przez moją rodzinę, do centrum. Cała społeczność była jakoś poruszona, być może przez zmiany atmosferyczne. Czekałem na skalnej płycie dziedzińca około piętnastu minut. Nagle poczułem czyjąś dłoń na plecach i usłyszałem znajomy głos:

-Przepraszam za spóźnienie, ale te anomalie pogodowe bardzo źle wpływają na moje wyczucie czasu – usprawiedliwiał się mój ojczulek.

-Nie ma sprawy – odrzekłem z uśmiechem. Dalsza rozmowa została przerwana przez nagły rozbłysk światła. Nie był to piorun. Nie mogło być to wywołane przez słońce. Ostre światło oślepiło wszystkich na dobre kilka minut. Pod koniec tego zjawiska ziemia zaczęła drgać i zewsząd dobiegały wybuchy. Otworzyłem oczy gdy się odrobinę ściemniło. Ujrzałem kometę sunącą wprost na bór, w którym mieszkaliśmy.

-Tato, w lesie została mama z siostrą. Musimy tam jechać! - wrzasnąłem z przerażeniem.

Gnani rozpaczą, dosłownie w chwilę, dojechaliśmy na miejsce moim skuterem. Dom był w połowie ruiną. Cały krajobraz przykrywała gęsta pierzyna dymu. Wszędzie były jakieś metalowe części, ze stopów nam nieznanych, zdecydowanie toksycznych. Wbiegłem wystraszony do mieszkania. Nasza rodzina była bezpieczna, lecz oprócz znajomych mi twarzy stały, tam dziwne

postacie.

- Jestem Sevantrez - odrzekł smukły i wysoki mężczyzna o bladej cerze. - Jestem królem rasy zamieszkującej Czerwoną Planetę. Niestety zmiany ekologiczne i nasze działania sprawiły, że stała się ona bezużyteczna. Przybywamy w pokoju, przede wszystkim oczekując pomocy od Waszego gatunku, w ciężkich dla nas chwilach. Obiecujemy, że zaraz po odbudowie cywilizacji ruszymy w dalszą podróż.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Mój ojciec chciał zabrać głos, ale rozbrzmiał alarm. Nigdy go nie używano. Nawet moi pradziadkowie twierdzili, że to tylko legenda o jego istnieniu. Miał zawyć jako ostateczna deska ratunku - zwoływał całą ludność na naradę. Ważne jest to, że nie mieliśmy władcy i każdą decyzję podejmowaliśmy wspólnie, a dotychczas nie było potrzeb do takiego rozwiązania. Plac Narad był blisko naszego domostwa. Wzięliśmy naszych nowych gości i ruszyliśmy w drogę.

Minęła chwila i znaleźliśmy się na miejscu. Otaczały nas telebimy z transmisją decyzji podjętych na innych częściach planety. Każdy plac miał szybkie podziemne połączenia, dzięki którym nie ubyło dziesięć minut od naszego przybycia, a już cała społeczność prowincji (nazywano tak obszar przynależący do miejsca narad) była na miejscu. Oprócz nich, znajdowali się tu nowi przybysze. Wyglądali podobnie, ale jednocześnie bardzo obco. Wydawali się więksi, lecz ich ciała były węższe i słabsze. Niewielki rozmiar czaszek wskazywałby na fakt, że nie są oni bardzo rozumni.

- Nasza społeczność jednoznacznie zdecydowała, że damy Wam, przybysze, osobne tereny abyście mogli się tam rozwijać i odnawiać cywilizację. Abyście mogli powrócić do poprzedniego życia! - skandował wybrany przez Radę spiker. - Dostaniecie najurodzajniejsze ziemie, bogate w surowce, różnorodne zwierzęta i rośliny. Zawsze możecie liczyć na naszą pomoc i wspólne rozwiązanie problemów!

Po tej przemowie minęło kilka dni, a świat został podzielony, na Nas - rasę ziemską i tych nowych - przybyszów. Z czasem relacje i kontakty osłabły. Coraz rzadziej widziano jakiegoś obcego na naszym terenie. Coraz rzadziej nawiązywaliśmy współpracę. Obie cywilizacje rozwijały się niezależnie. Mimo przeniesienia sporej ilości ziemian na nasze tereny i wzrostu zagęszczenia, nadal staraliśmy się żyć zgodnie z naturą, co przez brak urodzajnych gleb było trudniejsze, ale możliwe do wykonania. Po kilku latach nawet zapomniałem o tym incydencie związanym z najeźdźcami, jednak następna styczność z tymi potworami była dla mojej duszy czymś strasznym.

Kolejna sposobność na spotkanie z Nimi wynikała z olbrzymiego zamówienia jakie dostaliśmy wraz z ojczulkiem. Nigdy nie mieliśmy podobnych wymagań od klienta. Chcieli wszystkiego, co najnowsze i związane z transportem. Oczekiwali wymyślnych pierwiastków chemicznych, które już od dawna zaprzestaliśmy użytkować np. takich jak uran. Zechcieli również nowych generatorów prądu, pierwowzoru maszyny czasu, wielu sprzętów wytwarzających duże pole magnetyczne czy fale radiowe. Wszystko było w takiej ilości, że byliśmy pewni dokonania wielkich zmian przez tę rasę, tylko na jaką skalę i w jakim aspekcie miały te zmiany nadejść?

To, co zobaczyłem realizując ich warunki, zaparło mi dech w piersi. Po wjeździe za olbrzymie bramy postawione z kamienia, próżno było szukać pięknych, bogatych, naturalnych terenów, które zostały im podarowane lata temu. Były one doszczętnie wyeksploatowane. Zwierzęta i rośliny, o olbrzymiej różnorodności zostały wyniszczone i zachowano jedynie te, które były potrzebne w przemyśle. Sztuczne hodowle, rozmieszczone na obrzeżach metropolii, były w tragicznym stanie, a zwierzęta cierpiały tam niemiłosiernie. Obok hodowli i pól uprawnych, były stworzone kopalnie złota, węgla i innych surowców. Potężne dziury wywiercone w głąb planety, nie miały nic wspólnego z ekologią czy zastosowaniem nowych, bezpiecznych technologii.

- Natura nam tego nie wybaczy – pomyślałem. Zmierzaliśmy z ładunkiem kamienną drogą, transportowani przez jakiś pojazd wydalający okropnie cuchnące spaliny. Z czasem zabudowania zaczęły rosnąć, a zubożałe rośliny z obrzeży metropolii przestały występować. Potężne budowle jakich nigdy nie widziałem, powstałe z metalu, szkła, kamieni górowały nad maleńkimi ludźmi. Kolejną znaczną różnicą było rozwarstwienie społeczne. Wśród pięknie ubranych stworów,

zajmujących się błahostkami, przewijały się biedne, zapracowane istoty, które na pierwszy rzut oka potrzebowały pomocy. Dotarliśmy do centrum. Od dłuższego czasu rósł przed nami nieustannie rósł jeden budynek, górujący nad resztą. Jak się dowiedzieliśmy była to siedziba Sevantreza, króla całej populacji. Kilkaset metrów przed nią skręciliśmy w prawo i zatrzymaliśmy się przed monumentalnym ogrodzeniem. Po chwili nasz szofer wwiózł nas za bramę. Byliśmy przed jakimś magazynem. Gromada istot dobiegła do naszego pojazdu i zaczęła pieczołowicie przenosić towar pod potężne hangary. Brama, którą wjechaliśmy uchyliła się i przyjechał przepiękny czarny wehikuł. Wysiadł z niego władca. Wszystkie postacie dookoła upadły na kolana, oprócz mnie i mojego ojca. Nie wiedzieliśmy, co robić, ale na pewno nie będziemy się kłaniać przed kimś, kto jest gościem na naszym terenie. Każdy patrzył na nas z przerażeniem, jakby bali się o nasze życie, jakbyśmy byli ofiarami. Jednak monarcha nie miał nam tego za złe. Przywitał się z nami i podziękował nam za towar.

- Szykujemy ogromne zmiany, które nie przejdą bez echa, także wśród waszego gatunku. Planeta nam będzie wdzięczna, a moja cywilizacja będzie mogła wrócić do dawnego stanu - obwieścił.

- Mam nadzieję, że będą to pozytywne zmiany, bo to, co tutaj zrobiliście, jest barbarzyństwem. To zaburza naszą harmonię z planetą, niszczy dobro, na które tyle pracowaliśmy i tłamsi idee pokojowe już w zarodku - wykrztusił ojciec.

Jego słowa nie uzyskały odpowiedzi. Król nas opuścił, a po rozładunku towaru zostaliśmy odesłani z sowitą zapłatą do pogranicza. Opuściliśmy to przekłęte miejsce. Od razu minęła ta przytłaczająca atmosfera. Zatrute powietrze było już niewyczuwalne, a świat wydawał się wesoły. Długo jechaliśmy w milczeniu, przetwarzając ten okrutny obraz. W końcu przełamalem ciszę.

-Myślisz, że nagle zaczną żyć jak tego oczekuje przyroda? – spytałem.

-Nie, nie ma takiej możliwości. Nie są na to gotowi i obawiam się, że nigdy nie będą. Myślę, że oni chcą stąd odlecieć, jak to kiedyś obiecywali. Z taką technologią mogą wiele osiągnąć za granicami naszej atmosfery. Mam nadzieję, że nastąpi to lada dzień.

Mijały tygodnie, a nie było żadnej informacji by marnotrawny lud miał zamiar nas opuścić. Życie toczyło się swoim rytmem do czasu pewnego pochmurnego dnia. Czułem się jakby całe zło z wioski przybyszy przelało się na nasze życie. Tak też było. Około godziny 11.45 usłyszałem wybuch. Spytałem ojca, co mamy zrobić. Kazał mi czekać. Sam pojechał po rodzinę do boru. Nie wracał przez długi czas. Słyszałem kolejne wybuchy, ale wstrzymałem się z wychodzeniem na zewnątrz, jak polecił mi tato. W pewnym momencie ciekawość dała za wygraną. Wyszedłem z podziemnego magazynu i to, co ujrzałem, przeraziło mnie. Wielki, szary grzyb, stworzony zapewne po wybuchu nuklearnym unosił się centralnie nad Placem Narad. Dookoła szalała burza, a ziemia była spowita w mroku. Nagle w każdym przekązniku mowy i obrazu ukazała się sylwetka Sevantreza. Jego słowa były przerażające.

- Dnia dzisiejszego, przejmujemy władzę nad tą planetą. Każdy potomek marnego ziemskiego ludu zostanie zniszczony. Mamy dość życia w zamknięciu. Jesteśmy rasą panów i żadne zwierzę czy siła natury, nie są w stanie nas powstrzymać. Potrafimy władać pogodą. Możemy zniszczyć wasze przekązniki lub je kontrolować. Mamy technologię, dzięki której wpłyniemy na Wasze samopoczucie oraz taką, która zmiecie w pył każdy większy okrąg życia. Ogłaszam polowanie na Waszą neandertalską populację. Teraz zapanuje rasa ludzi!

Nie wiedziałem do końca, o co chodziło w tym przemówieniu, ale szybko się zerwałem. Wziąłem, co uważałem za potrzebne i uciekłem przed siebie. Kroczyłem przez toksyczną rzeczywistość. Miałem wrażenie, że „ludzie”, jak oni się określali, nie zdawali sobie sprawy z tego, jak wielkie szkody wyrządzą Nam, światu ale również i swojej prymitywnej populacji. Myśli nie dawały mi spokoju. Moje i ojca wynalazki stały się przedmiotem, który zniszczył moich bliskich, zniszczył ziemskie życie. Nie obracałem się za siebie, szedłem do czasu wyczerpania sił.

Chemikalia dały mi się we znaki. Nigdy nie czułem się tak potwornie źle. Jeśli oglądasz ten przekaz, to na pewno mnie już nie ma na tym świecie. Mam nadzieję, że jesteś moim potomkiem i zaprowadzisz pokój na ziemi, że moja wiadomość będzie owocną wskazówką. Jeśli jesteś z rodziny tych żądnych władzy najeźdźców to mam dla Ciebie przestrozę, ratuj się póki możesz. Ten agresywny gatunek prędzej czy później doprowadzi do kolejnej zagłady, której tym razem może nikt nie przeżyć.

Hologram zaczął wygasać. Obieżyświat krzyczał do komputerowego obrazu pytania, które nasunęły mu się na myśl. Pytania, które nie cierpiały zwłoki. Jednak jedyną odpowiedzią, jaką usłyszał, był jego własny głos oddalający się po ścianach groty. Był jedyną osobą, która była zdolna do poznania tajemnicy. Nie miał już możliwości przekazania tej informacji komukolwiek. A zaprogramowana świetlna sylwetka będzie czekała kolejne tysiące lat, by ukazać się następnej cywilizacji. Może ta będzie w stanie wyciągnąć wnioski z tej ważnej lekcji i utrzymać Ziemię w pierwotnym stanie.